

## Zbieg – Bisz & Kosa

Zawsze był we mnie ten pieprzony prymus  
Ten prymus by pierwszym być  
Idealny synuś i kto z niego wyrósł?  
Tak spięty aż śmieszny typ  
Zdobycze zabiegi dążenia  
Ta cała gonitwa za chuj wie czym  
Wciąż jakbym uciekał  
Choć pierwszy na metach  
Ostatni się czułem w tym  
Z niesmakiem patrzę na przestrzenie lat  
Gdzie niewiele się zmienia tu  
W tej samej klatce wciąż robiłem to  
Czego świat chce a nie ja cóż  
Choć to czego ja chcę  
To też jest przypadkiem  
Przeznaczonym w genach znów  
Tyle pieprzenia o niezależności  
Gdy czuję do kości że wolności nie ma spójrz  
Życie to flipper  
A my wszyscy kulki na pochyłym stole gra  
Od narodzin rampy tunele  
Aż znowu skończymy na dole tak  
Wygrane przegrane minusy bonusy  
Bierzemy za swoje a wciąż uciekamy  
Ty też jesteś zbiegiem okoliczności  
I wyższych niż twoje praw  
Twoja niezgoda jednocześnie konieczna  
I bezcelowa jest  
Jak nie buntować się  
Kiedy w atrapę zamienia się w dłoniach ster  
Znaczenie dokonań topnieje stopniowo  
I czujesz że coraz mniej  
Obchodzi cię wszystko czym żyją dokoła  
Bo to już nie twoja rzecz  
Lecz nie uciekniesz nawet jeśli chciałbyś  
Szybciej mija dzień kiedy nie patrzysz

Nigdy już nie będzie tak jak dawniej  
Kochaj dni bo wszystkie są ostatnie  
Życie mija cię kiedy nie patrzysz  
Nigdy już nie będzie tak jak dawniej  
Nie uciekniesz nawet jeśli chciałbyś  
Jedno co możesz to czasami szczęście  
Lecz częściej to pecha mieć  
Krótkie momenty dostrojów  
Gdy rzeczywistość nie wypiera cię  
A ty nie wypierasz siebie  
I jesteś ponad dokoła rozbrzmiewa muzyka sfer  
Nie ty to wybierasz  
Kapryśny gest Boga co czasem wybiera cię  
Zbiega się we mnie sto tysięcy wątków  
Zaplatając jeden sznur  
Choć robię co mogę wciąż jestem wytworem  
Mój golem to zlepek snów  
I nawet jak piękne to każdy pod spodem  
Ma kolec tak wiele róż  
Kochamy wciąż za to złudzenie  
Lecz ich przeznaczeniem jest ból  
I nie wiem jak mam to powiedzieć  
Bez klucza tu stoi sezam słów  
Świadomość tego jest strumieniem  
Znaczenie musiałbyś wyłowić je sam tu  
To moja sztuka nad klepsydrą rzeki  
Skupione przesiewanie piasku  
By raz na milion ziarenek wyłowić dla ciebie  
Ten odłamek blasku  
To nie tak że tu robię z siebie ofiarę  
Ja tylko składam ją  
Za wszystko w co wierzę pod niebem  
Które tak jak ja jest zagadką  
A ołtarz to codzienna droga  
Pełna małych cudów  
I żeby ruszyć w nią dalej  
Już pora żegnać blady królu  
Lecz nie uciekniesz nawet jeśli chciałbyś  
Życie mija cię kiedy nie patrzysz  
Nigdy już nie będzie tak jak dawniej

Kochaj dni bo wszystkie są ostatnie  
Życie mija cię kiedy nie patrzysz  
Nigdy już nie będzie tak jak dawniej  
Nie uciekniesz nawet jeśli chciałbyś



Słowa: brak danych  
Muzyka: brak danych